

Uderzył deszcz, wybuchła noc,  
Przy drodze pusty dwór,  
W katedrach drzew, w przyłbicach gór,  
Wagnerowski ton.

Za witraża dziwnym szkłem,  
Pustych komnat chłód,  
W szary pył rozbity czas,  
Martwy, pusty dwór.

Dorzucam dREW, bo ogień zgasł,  
Ciągłe burza trwa,  
Nagle feeria barw i mnóstwo świec,  
Ktoś na skrzypcach gra,  
Gotyckie odrzwia chylą się  
I skrzypiąc suną w bok  
I biała pani płynie z nich  
W brylantowej mgle.

Zawirował z nami dwór,  
Rudych włosów płomień,  
Nad górami lecę, lecę z nią,  
Różę trzyma w dłoni.

A po nocy przychodzi dzień,  
A po burzy spokój,  
Nagle ptaki budzą mnie  
Tłukąc się do okien  
A po nocy przychodzi dzień,  
A po burzy spokój,  
Nagle ptaki budzą mnie  
Tłukąc się do okien

Znowu szary, pusty dom,  
Gdzie schroniłem się  
I najmiłsza z wszystkich, z wszystkich mi  
Na witraża szkłe,  
Znowu w drogę, w drogę trzeba iść,  
W życie się zanurzyć,  
Chociaż w ręce jeszcze tkwi  
Lekko zwiędła róża...

Lecz po nocy przychodzi dzień,  
A po burzy spokój,  
Nagle ptaki budzą mnie  
Tłukąc się do okien  
A po nocy przychodzi dzień,  
A po burzy spokój,  
Nagle ptaki budzą mnie  
Tłukąc się do okien